OPIEKUN
POLSKICH DZIECI.

Nr. 22. dnia 21. Grudnia 1867. **Rocznik I.**

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Po Łokietku nastąpił syn jego Kazimierz. Pomimo woli ojca i życzenia narodu, szukał król pokoju, tym końcem dla skłonienia Jana, króla czeskiego do zrzeczenia się tytułu króla polskiego, wyrzekł się Szlązka, dla ubezpieczenia się zaś od Krzyżaków, odstąpił Pomorza. Na tych zasadach stanęły też umowy, które później do skutku szczęśliwie doprowadzono. Poniesione te straty wynagrodził król Kazimierz pozyskaniem Rusi czerwonej; gdy bowiem Bolesław, książę halicki a synowiec jego otruty został przez bojarów, a Ruś wystawiona na zaburzenia i łupież w granice kraju wciskającej się Wołoszy, przeto wszedł Kazimierz na Ruś czerwoną i zajął bez oporu Lwów i okoliczne zamki; poczem tę krainę, ubezpieczając od dalszych napaści, urządził na sposób województwa.

Kazimierz chociaż wojen nieprowadził, ani też z oręża nie słynął, wzniósł Polskę do największego szczytu chwały: jako mądry gospodarz i dobry ojciec ustanowił prawa i sądy sprawiedliwe, bił goścince, zabezpieczył rolnictwo, handel i przemysł, to też dobrze działo się jego dzieciom. Bez ucisku narodu nagromadził wielkie bogactwa, a obcy monarchowie korzystając z dostatków królewskich, pożyczali od niego pieniędzy. Kiedy wyprawiał w Krakowie wesele swej wnuczce idącej za króla czeskiego, to choć jak u pradziada Piasta nie było na niem aniołów, ale zato było trzech królów i cesarz niemiecki.

Ten król wiekopomnej pamięci starał się niemniej o oświatę narodu, dał przeto pierwszy początek akademji krakowskiej, która później stała się matką wszystkich szkół polskich. Kochając lud wiejski i niedozwalając go uciskać, chodził często przebrany po okolicy, aby się dowiedzieć o skargach jego, z tąd też zyskał sobie chlubne miano króla chłopków.

Umarł Kazimierz przezwany Wielkim w r. 1370, mając lat 60. Po zgonie jego taki był żal w całej Polsce, że przez cały rok u nikogo niewidziano wesołej twarzy; chłopkowie zaś chodzili przez wiele lat do katedry na zamku krakowskim, modlić się u stopni grobu jego. D. c. n.

Uroczystość Bożego narodzenia.

Wielka ta uroczystość przypomina nam dzień błogi — narodzenia się Chrystusa Pana, który był przedmiotem oczekiwania patryarchów i przepowiedni proroków.

Okoliczności, jakie towarzyszyły narodzeniu Zbawiciela świata, były następujące: Cesarz rzymski August zapragnął wiedzieć, wiele milionów ludzi znajduje się w jego obszernem państwie, mianował tedy 24 dozorców tego popisu czyli starostów. Starostą Syryi, do której ziemia judzka (żydowska) należała, został Publius Sulpicius Quirinus. Ten zjechawszy do Syryi, ogłosił rozkaz cesarza, aby każdy mieszkaniec kraju podał swe imię do księgi miejscowej. Posłuszna Marya Panna poszła tedy z Nazaretu do Betleem, gdzie była rodzina Dawida, do której należała, aby tu imie jej było zapisane. Gdy w Betleem nie mogła znaleźć miejsca w gospodzie, szukała schronienia w opuszczonej stajence. Podobało się Bogu, aby się tam narodził Zbawiciel, tu był złożony w żłobie, tu się spełniło proroctwo Micheasza, że Mesyasz miał się narodzić w Betleem. Z archiwów cesarskich wiadomy czas, w którym się odbył spis mieszkańców tego miasta, stał się dowodem, że Zbawiciel narodził się dnia 25. grudnia, kiedy w tych stronach zimno najbardziej dokucza.

W dzień swego narodzenia, Chrystus Pan ukazał żydom i poganom, dla których zbawienia przyszedł na ten świat, pierwszy promień swej boskiej chwały. Na bliskiem polu czuwali pastuszkowie, odbywając nocne straże około trzody. Tym ukazał się anioł otoczony światłem i rzekł: „Opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził Zbawiciel w mieście Dawidowem, i dzieciątko znajdziecie położone w żłobie.“ — Wnet usłyszeli ciż pastuszkowie pienia aniołów: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Za tym głosem idąc pastuszkowie, znaleźli Zbawiciela, i pierwsi winny oddali mu pokłon.

Dzieje kościoła świadczą, że święto Bożego Narodzenia jest ustanowione od Apostołów, i było zawsze uroczystem, jak wskazuje długie przygotowanie się postem adwentowym.

Zwyczaj odprawiania trzech mszy przed każdego kapłana w dzień Bożego Narodzenia, był wprowadzony w drugiem stuleciu, a to z tego powodu, aby w tym dniu uroczystym wszyscy wierni mogli być na mszy. — W wielu kościołach pierwsza msza odprawia się o północy — na pamiątkę, że podług powszechnego podania o tej godzinie Chrystus Pan przyszedł na świat. Druga msza o świtaniu przypomina zjawienie się Chrystusa pasterzom, którzy go w tym czasie szukali. Na trzeciej mszy przypominamy rodzenie się Syna Bożego na łonie przedwiecznego Ojca: tu z chórami aniołów składają wierni hołdy Chrystusowi jako najwyższemu Panu.

Słuchając jednej tej mszy, czyni się zadosyć przykazaniu kościelnemu; słuchając zaś wszystkich trzech, czyni się zadosyć świętemu nabożeństwu, które kościół pochwala.

Święty Franciszek Seraficki wprowadził zwyczaj stawiania jasełek, przedstawiających różne okoliczności Narodzenia Chrystusowego. Gdy ten zwyczaj do nauki małych dziatek i nabożeństwa prostego ludu wielce się przyczynił, przyjęty został od wielu kościołów i utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Kolenda.

W żłobku na sianie, w stajence lichej
Spi Boże dziecię, Baranek cichy,
A od Dzieciny uspionej czoła
Strumień światłości bije dokoła,
I niby w zorzy blaski różowe
Maryi - Dziewicy uwieńcza głowę,
Gdy ponad żłobkiem kornie schylona
Patrzy na dziecię, kwiat swego łona.
A przy Maryi Józef się korzy,
Siwy jak gołąb piastunek Boży;
W sercu ich miłość walczy ze trwogą,
Bo ich źrenice ledwie znieść mogą
Ten blask uroczy dotąd nieznany,
Co rozpromienia stajenki ściany.

Zdala od żłobu osiełek z wołem
Nieme bydlątka, poklękły społem,
A nad dzieciną, przybrane w bieli
W złotym obłoku krążą anieli,
Jak z woniejącej kwiatu korony
Pszczółek po łące rój rozpierzchniony,
I potrącają harfy z promieni,
I nucą Panu piewcy natchnieni
Coraz to wdzięczniej, aż przestrzeń cała
Uroczą pieśnią chwały rozbrzmiała.

O rannym świcie trzej pastuszkowie
Wołki w zielonej pasą dąbrowie;
Nagle im anioł przemknął nad głową,
I zasłyszeli urocze słowo:
— Idźcie, niebieski goniec zawoła,
Przed cichym żłobkiem pochylcie czoła,
Dziś w Betlejemie zrodzone dziecię,
Ziarno rozsieje Boże po świecie;
Chwała w niebiesiech, wieczna Mu chwała!
Już blaskiem Jego widnokrąg pała,
Wnet jasnej doli promyki spłyną
Tym, którzy idą cichą drożyną,
I pokój z nieba zstąpi powoli
Ludziom serc prostych, a dobrej woli!

Słysząc te wróżby trzej pastuszkowie,
Wraz po głębokim biegną parowie,
Wiernie im wołki znaczą ślad drogi,
Już do stajenki wchodzą ubogiej;
Lecz gdy ujrzeli dzieciny skronie
Cudnie w słonecznej lśniące koronie,
Milcząc, upadli na ziemię twarzą...
Przestąpić progi czyż się poważą?

Aż im niebieską pieśnią anieli
Szczerą otuchę w głąb serca tchnęli.
— Przystąpcie, mówią, pastuszki śmiało,
Wam pierwszym uczcić Pana przystało;
On jak wy mały, biedny i cichy,
Jego nie znęci blask ziemskiej pychy,
Miłe Mu wasze siermięgi szare,
Gdy macie w sercu miłość i wiarę.

Słysząc pastuszki pieśń tę, ochoczo
Społem do żłobka w pląsach przyskoczą,
Kładą gołębie, koźlęta w darze,
I własną piosnkę dmą na fujarze,
I zdala dźwięki w dolinie płyną:
— Chwała ci! chwała, Boża Dziecino!
Co jakby rosą na zeschłą rolę
Przynosisz biednym pokój i dolę.

Mikroskop czyli drobnowidz.

Mikroskop jest to narzędzie w postaci rurki ze sztucznych szkieł złożone, przez które widzieć można wszelkie przedmioty o kilkadziesiąt, kilkaset a nawet parę tysięcy razy powiększone. Jest to tak ważny wynalazek, że go można postawić na równi obok wynalazku druku, telegrafu i machin parowych, a to ze względu na bliższe poznanie otaczającego nas niedojrzanego okiem świata. Dla tego też uczeni ludzie — badacze przyrody, miewają zwykle takie mikroskopy czyli drobnowidzy. — Że zaś to użyteczne narzędzie tylko u takich uczonych ludzi się znajduje, i że nie każdy ciekawy posiadać je może, to nie inna temu przyczyna jak ta, że dobre mikroskopy są dla mniej zamożnych za drogie.

Później kiedyś podamy wam kochane dziatki opis tego narzędzia, a tymczasem przypatrzcie się przedmiotom przez nie uwidocznionym.

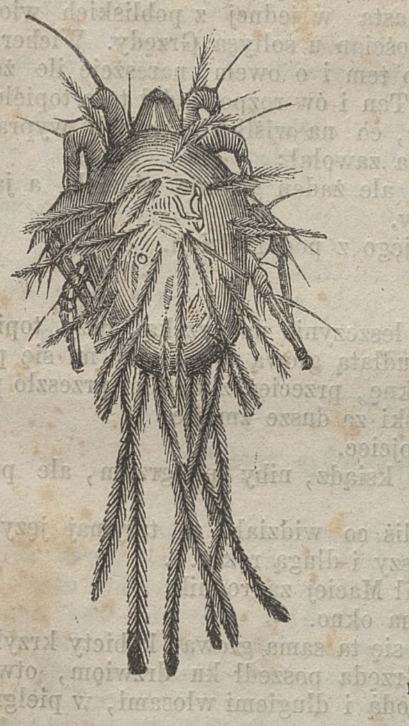
Wziąwszy pod mikroskop jaki bądź z najdrobniejszych przedmiotów, ukazujący się gołemu oku tylko pyłkiem, naprzykład kredę wykopaną pod Paryżem, kreda ta wyda wam się mozaiką z najcudniejszych ślimaków i muszli najpiękniejszych kształtów. Są to bowiem skorupki najdrobniejszego rzędu zwierzątek, o których istnieniu przedtem nikomu się nie marzyło.



Kropla wody przestałej, dana pod szkiełko mikroskopu, ukaże mnóstwo przeróżnego robactwa. Jedne jak kulki pływają albo się kręcą, drugie niby węgorze albo węże ścigają się, inne znowu w niekształtnych formach i z długiemi wąsami, jeżą się, jakby drugie mniejsze pożreć chciały. Są to tak zwane wymoczki, a wszystkie tak drobne, że ich gołem okiem dojrzeć nie można. (Obacz oboczną rycinę). A przecie te małe żyjątka posiadają wszystkie członki ciała i połyskują najrozmaitszemi barwami, gonią się i upędzają w kropli wody, jakby w oceanie.

Popatrzywszy na okruszynę zepsutego sera, zobaczemy w niem robaka tak zwanego serowca, którego widok napawa patrząc się nań obrzydzeniem i zgrozą, prócz tego w każdym przestałym i zepsutym serze znajdują się robaki, które urastają aż do tej wielkości, że je widzieć można gołem okiem łażące.

Mąka nawet zleżała zawiera istoty, które przez mikroskop dojrzeć można. W każdej takiej starej długo leżącej mące znajduje się wiele takich żyjątek, jakie przedstawia



oboczna rycina, i które zowią kleszczykami. Robak ten czyli kleszczyk gołem okiem niedojrzany, powiększony jest 220 razy, abyście mu się lepiej przypatrzyć mogli.

Przejdźmy teraz do wyrobów ludzkich. Jeżeli weźmiemy jaki przedmiot pod mikroskop choćby był najdelikatniejszy i na pozór najdoskonalszy, to się przekonamy o niedoskonałości naszych utworów. Najcudniejsze miniaturki, malowane czy rznięte, ukazują się nędznemi bazgraninami; najgładsze powierzchnie pełne garbów i dołków, a nawet grubych rozpadlin; cieniuchne, kończate narzędzia z kruszców wydają się jak siekierą zaciosane koły, nierówne, nakarbowane i tępe. W przedmiotach zaś natury, gołem okiem niedojrzanych, widzimy przeciwnie doskonałości, jakieśmy co dopiero wymienili.

Dla lepszego przekonania się w tym względzie, weźmy niektóre przedmioty sztuki a przyrody pod mikroskop i porównajmy je, n. p. igłę z żądłem pszczoły. Najdelikatniejsza igiełka wygląda pod szkłem mikroskopu niby nieopiłowany kołek żelazny, powierzchnia jej nierówna i chropawa; ostry koniec tak się okaże tępy, że się zdaje, iż go ledwie można za gwóźdź użyć. Tymczasem żądło pszczoły okazujące się jako rogowa pochewka, w której siedzą dwa żądła tak gładziuteńkie, tak równe, że niepodobna dostrzedz żadnej nierówności, końce zaś tak ostre i delikatne, że je nawet pod mikroskopem trudno dojrzeć. — Gaza i sieć pajęcza. Kawałek najdelikatniejszej gazy wygląda pod mikroskopem jak najgrubsza tkanina z ogromnie sękatych powrozów, chociaż z tak cienkiego utkana jedwabiu, że nitka 2.800 łokci długa, tylko dwa i pół grana waży. Daleko delikatniejsza i doskonalsza jest siatka pajęcza. Wszędzie gładka i świecąca, a tak gęsto utkana, że możnaby na niej malować obrazki. Sto takich nitek w jednę skręcić trzeba, ażeby otrzymać grubość pojedyńczej nitki jedwabnej.

Przypatrując się przez mikroskop rozmaitym przedmiotom, dostrzegamy kształtów tak cudnie pięknych i doskonałych a tak rozmaitych rysunkiem i składem, tudzież zdumiewających dokładnością rozmiarów, że ani w naturze — gołemu oku odkrytej, ani nawet w najbujniejszej wyobraźni rysownika nic podobnego nie znajdziemy. A jaka we wszystkiem delikatna i cudowna budowa, to trudno zaprawdę wyrazić. Pod mikroskopem nabiera najmniejszy pyłek takiego samego dla nas znaczenia, jak najwspanialsze zjawiska w przyrodzie, dla tego słusznie powiedzieć można, że za pomocą mikroskopu widzimy świat zupełnie nowy, a mądrość i wielkość Stwórcy, w tych maleńkich tworach objawiona, przejmuje nas zdumieniem i korzy największych mędrców.

Włościanie sandomierscy i Władysław Łokietek.

Opowiadanie historyczne.

Był to rok pański 1305. Źle działo się w polskiej ziemi. Wacław król czeski gospodarzył po kraju, jego starostowie uciskali naród, a Łokietek pozbawiony

tronu swych przodków, tułał się po kraju uchodząc przed zawziętymi Czechami, którzy go dzień i noc ścigali bez wytchnienia. Włościanie krakowscy ukrywali go niejaki czas pomiędzy sobą, ale i tam schronienie jego odkryli Czesi. Uszedł więc Łokietek w inne strony i nikt nie wiedział, kędy się obraca.

W sandomierskiej ziemi niedaleko miasta w jednej z pobliskich wiosek, siedziało zgromadzonych wieczorem kilku włościan u sołtysa Grzędy. Wicher huczał na dworze przeraźliwy. Rozmowa szła o tem i o owem, nareszcie ile że to było pod wieczór, zeszła gadka na strachy. Ten i ów rozpowiadał to o topielcach, to o wilkołakach, to o boginkach i o djable, co na wiślickiej grobli wyprawiał psoty. W tem syn gospodarski młody Grzęda zawołał:

— Wszyscy rozpowiadacie o strachach, ale żaden go nie widział, a ja nic nie mówię choć widziałem go na własne oczy.

— Ty? tyś widział? zawołala ciotka jego z pod kądzieli.

— A widziałem rzecze młody Grzęda.

— Gdzieś widział? zawołał ojciec.

— Widziałem go wczoraj wieczorem w leszczynie nad rzeką, przy topielcowym zakręcie. Czarne, nizkie, z ogromną kudłatą głową, trzy razy mi się pokazało z krzaków, a choć ja się nie łatwo zlęknę, przecież zimno mi przeszło przez plecy, cofnąłem się i odmówiłem Anioł Pański za dusze zmarłe.

— Niski powiadasz, mruknął z cicha ojciec.

— O niebyłby mi jak po ramie; niby ksiądz, niby pielgrzym, ale pewny jestem, że to wiślicki djabeł.

— Milcz głupcze, zawołał ojciec: jeżeliś co widział, to trzymaj język za zębami, bo Czechy niedaleko, a mają oni uszy i długą rękę....

— A cóż Czechom do stracha? zapytał Maciej zagrodnik.

— Pst! syknął stary i pokazał ręką na okno.

Wszyscy spojrzeli; w okienku ukazała się ta sama głowa, kobiety krzyknęły ze strachu i pouciekały do komory. Stary Grzęda poszedł ku drzwiom, otworzył je i wprowadził człowieka średnich lat z brodą i długiemi włosami, w pielgrzymskim ubraniu i kapeluszu, z kosturem w ręce.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Amen, odrzekł sołtys, a włościanie odetchnęli widząc, że mają do czynienia z chrześcianinem.

Ty mię znasz kmieciu, odpowie pielgrzym! więc na cóż mam się dłużej ukrywać. Moje dzieci, ja jestem Władysław Łokietek!

Na to powiedzenie wszyscy rzucili się do nóg królowi i witali go z radością.

Nagle wpada do izby chłopek Kostrzewa i woła: Czechy! Czechy weszli do wsi i przetrząsają dom plebana.

— Paweł, zawoła sołtys na syna, idź z miłościwym królem pod Bożą mękę i ukryj go w wypróchniałym dębie. Pamiętaj, że tu idzie o życie naszego monarchy i... o twoje.

W chwili już obydwóch nie było w izbie.

— Czy dużo Czechów? zapytał sołtys Kostrzewę.

— Ha, będzie ich ze stu, odrzekł tamten.

— Ty Macieju, Pawle i Szymonie biegajcie do wsi i sprowadźcie kogo tylko można, a zbrojno; ty zaś Piotrze wyjdź na dzwonnicę i na gwałt uderz w dzwony — zawołał sołtys rozkazująco.

— To go Czechy pochwycą i obwieszą, że dzwoni bez przyczyny, wtrącił Banasik.

— Zaraz będzie i przyczyna, zawołał Grzęda. Hej baby precz z komory — na pole!

Ledwie że niewiasty wybiegły, Grzęda porwał z komina głownię gorejącą i rzucił na dach chałupy. Buchnął płomień, ogarnął wichrem rozdmuchnięty strzechę i wzniósł się słup ognia i dymu. Na dzwonnicy zajęczały ponure dzwony.

Wrzawa i gwar ogarnęły wieś całą; lecą ludzie z osękami i drągami, a Czechy zaprzestawszy poszukiwania, stanęli gapiąc się na pożar.

Nie tu ogień! krzyknął Grzęda do biegnących ku ogniowi, tam większy pożar, rzecze pokazując na Czechów stojących. Ratujmy naszego monarchę. Niech żyje Władysław Łokietek!

I w tym nieczekając dłużej, uderzeniem osęki obalił dowódzcę Czechów. Niech żyje Łokietek! krzyknęła gromada i rzuciła się na przerażony oddział czeski, a na te okrzyki i król wypadł z swej kryjówki i wydobywszy miecza z pod sukni srogie zadawał ciosy. — Bitwa nie trwała długo, przestraszeni Czechowie nie śmieli się opierać; jedni padli trupem, drugich pochwytano.

Nazajutrz Władysław Łokietek na czele włościan, których na odgłos wczorajszego zwycięztwa mnóstwo się zbiegło, uderzył na Sandomierz i zdobył to miasto, a gdy wzmocnił swe siły rycerstwem, pobrał i inne zamki i wkrótce wyparował Czechów z kraju. *K.*

Trzy użyteczne nauki.

Są dwa przysłowia, i oba prawdziwe, choć w znaczeniu zupełnie sobie przeciwne. — Było dwóch braci: Jeden nie miał żadnej chęci i ochoty do pracy, dla tego, że mu pieniądze same z nieba nie spadały. Mawiał więc zwykle: „Gdzie nic nie masz, tam też nic nie będzie. Tak też i było u niego w rzeczy samej; był albowiem przez całe życie biednym chudakiem, ponieważ według jego zdania, nieopłaciło się rozpoczynać pracy, oszczędzać od małych rzeczy i dorabiać się powoli majątku. — Jego brat młodszy myślał inaczej: On zwykł mawiać: „Czego nie masz, to być może.“ I swą szczupłą spuścizną, którą odebrał po rodzicach. umiał się rządzić doskonale, pomnażał ją własną oszczędnością, pracując pilnie a żyjąc miernie. Z początku szło mu wprawdzie wszystko trudno i powoli, ale jego przysłowie: „Czego nie masz, to jeszcze być może“ i drugie, że „Każdy początek jest trudny“, dodawały mu ochoty i wytrwałości. Przez niezmordowaną więc pilność i błogosławieństwo Boże, stał się majętnym człowiekiem i żywił nawet dzieci ubogiego brata, który nie miał co w usta włożyć. A więc sprawdziło się ono przysłowie.

„Kraków nie na raz zbudowano“, to ma znaczyć: ważne sprawy i wielkie dzieła nie dadzą się w krótkim czasie wykonać; potrzebują wytrwałości i długiego czasu. Tem przysłowiem zwykli się zasłaniać i wymawiać ludzie opieszali i gnuśni i którym z trudnością przychodzi dokończyć, co rozpoczęli. Ale to nie uchodzi. Z Krakowem bowiem tak było: Robiło przy nim wiele, wiele pracowitych rąk i to bardzo długo i bez przestanku, t. j tak długo, dopóki wszystko wykonanem nie zostało; wtedy dopiero zatknięto chorągiew z napisem: „Koniec uwieńcza dzieło.“ Tak powstał Kraków. Czyń podobnież, gdy co rozpoczniesz, a nie ustawaj aż dokonasz. —

„Kiedy przyjdziesz między wrony, musisz krakać jak i ony“, albo, jak mówi przysłowie niemieckie: „Kiedy wnijdziesz między wilki, wyjże razem z niemi,“ co znaczy: Jeżeli zejdziemy się z ludźmi nierozsądnymi, nierozsądnie także czynić powinniśmy. Ale to nie prawda; nie tak to czynić należy. Najpierw: nie wdawaj się z wilkami, t. j. ze złymi ludźmi, ale zejdź im z drogi; powtóre, jeżeli ich zaś uniknąć nie możesz, mów: „ja jestem człowiekiem, a nie wilkiem — ja tak wyć, jak wy nie mogę; potrzecie: jeżeli się od ich towarzystwa żadnym sposobem uwolnić nie możesz, wtedy zawyj z niemi raz albo dwa razy, ale nie kąsaj tak jak oni, nie zagryzaj ludziom owiec, bo w końcu mógłby przyjść myśliwy i zabić cię razem z niemi.

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d.)

Groby są miejsca, w których składają ciała umarłych. Przypatrywać się miejscom pogrzebionych zwłoków, jest to mocą pamięci dzwigać ich z łona wieczności, do swego przystawiając obcowania.

Imię i nazwisko lub **nazwa**, nie jedno znaczą, chociaż często za jedno używane bywają. Imię jest własnym wyrazem każdej rzeczy; nazwisko zaś bierze się od narodu od miejsca urodzenia. Sprawowanie jakiejsiś powinności w życiu, tworzy nazwisko urzędu. Dopełnienie cnoty lub występku, nadaje człowiekowi nazwisko poczciwego lub hultaja.

Droga; ten wyraz dwojakie ma znaczenie: raz droga znaczy jechanie czyli podróż, i tak mówi się: pojechał w drogę; drugi raz znaczy droga miejsce wyznaczone na ziemi do jazdy. W tem rozumieniu, drogi mają się rozumieć miejsca, które opatrzył rząd bezpieczeństwem i wygodą. Drogi używają się też jeszcze i w moralnem znaczeniu: strzedz drogi pańskiej, t. j. pełnić wolę Boga.

Rady dla kochanych dzieci.

Pranie woalków jedwabnych. Zwykle przez panienki noszone przy kapeluszach woalki, po ich zabrukaniu piorą się w czystej wodzie, poczem zanurza ją w wodzie letniej, w której rozpuszczono nieco gumy arabskiej (w proszku) i wyciśnięte lekko rękami, rozpinają na krosienkach płótnem powleczonych lub stoliku suknem pokrytym, przymocowawszy boki szpilkami, aby fałdy nie powstały. Inni rozpinają uprane woalki i nacierają takowe gąbką umoczoną w rozpuszczonej gumie arabskiej, umięszanej z dostateczną ilością wody. Chcąc woalce po upraniu nadać blask lśniący, radzą dodać do wody z gumą nieco potażu.

Atrament czerwony robi się w następujący sposób: 4 łóty koszenilli, którą tłucze się w mozdzierzu jak najmielej, poczem gotuje takową w kwaterkowym garnuszku w occie na pół z wodą zmięszanym; po zawrzeniu dodaje się odrobinę ałunu i gumy arabskiej, a naostatek zlewa do flaszeczki i przechowuje do użytku.

Sposób zabezpieczenia się na zawsze od bolu zębów, jest, gdy każdego poranku po wypłókaniu ust, jak tego ochędóstwo, a nawet i zdrowie wymagają, wypłócze się usta odrobiną wódki lewandowej, przedestylowanej w aptece, do której przydaje się drugie tyle wody letniej lub zimnej — dla umniejszenia tęgości płynu. Używając tego środka od samej młodości, i nie biorąc do ust gorących potraw i napojów, zabezpieczy się na całe życie od bolu zębów dziś tak upowszechnionemu.

ZAGADKA.

Biała ptaszyna z czarnemi smużki,
Choć ma zlepione skrzydła i nóżki,
Przelata kraje — gdzie każesz staje,
Komu chcesz służy — co chcesz powtórzy.

Znaczenie zagadki podanej w „Opiekunie“ nr. 21. — Anna.

Wydawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Czcionkami M. F. Poremby.